Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2 | 10/5 1946 | N:r 42

Maj Swobody.

Lata szukałem ciebie, maju uwity śniegiem,
idąc przez wszystkie lądy, wyspy dalekie i morza,
jak żagiew płonącą niosłem serce narodom na pożar.
Ja byłem w słonecznej Francji i w śnieżnej byłem Norwegii.

To ja na piaskach pustynnych czołgi żelazne paliłem
i twardy dawałem odpór wrogim, szturmowym drużynom,
wciąż ciebie czułem, maju, jak krew pulsującą w żyłach.
Jestem żołnierzem z Narwiku, Tobruku i Monte-Cassino.

Znali mnie — gdy umierałem. Krzyżom, drewnianym krzyżom
jednako pustynny wiatr żałobne zawodzi melodie.
Na szarej, żołnierskiej piersi obce błyszczały godła
i kraj jak morze w przypływie falą tęsknoty się zbliżał.

Ciebie szukałem za drutem wielkich, niemieckich obozów,
śmiercią swą pisząc epos dla wszystkich przyszłych pokoleń.
Obcy żołnierze mi chleb i wolność i ciebie dziś niosą,
maju, mój maju swobody i maju gorzkiej niewoli!

Wszystko minione jak scena. Umarli na zawsze milczą,
a żywym — jak głos wydać, gdy serce żarzy się ogniem?
Powoli płyną godziny, a dnie za wieki się liczą
i jak kamienna płyta na piersiach nam ciąży swoboda.

Tadeusz Borowski.

(*"Imiona Nurtu"* — *Monachium 1945.*)

Rewolucja w prowadzeniu wojny.

Mija rok od zawieszenia broni i mogłoby się wydawać, że pojawiające się książki powinny nam dziś opowiadać, czego świat dokonał przez dwanaście miesięcy tak zwanego pokoju. Lub też przynajmniej snuć plany harmonijnego współżycia narodów w bliżej nieokreślonej przyszłości . . . Ale chociaż dużo mówi się O.N.Z., "pacyfizm" należy do słów prawie zapomnianych. Może instynkt zdrowego rozsądku nie pozwala ludziom posuwać zakłamania do granic absurdu?

Autor niezliczonych prac historycznych, politycznych i strategicznych, znany specjalista brytyjski od spraw militarnych B. H. Lidell Hart, należy w każdym razie do ludzi trzeźwych, nie cofa się przed rozważaniami na temat przyszłej wojny. Jego skromną, świeżo wydaną w Londynie książeczkę [1] porównywują krytycy do maleńkiej bomby atomowej, zdolnej rozsadzić najpotężniejszą fortecę: chodzi tu mianowicie o fortecę tradycjonalizmu militarnego. Podstawę rozważań autora stanowi przekonanie, że wiedza i technika zmieniły warunki naszego życia w ciągu ostatniego stulecia w sposób o wiele bardziej zasadniczy, niż poprzedzające je dwa tysiące lat. Czynnik ludzki stracił znaczenie na rzecz potęgi techniki; wojna współczesna uległa także temu zasadniczemu prawu. Przykładem ewolucja znaczenia artylerii: w połowie wieku XVIII na tysiąc ludzi przypadały dwie armaty. Niektóre ofenzywy z roku 1917 przeprowadzano używając dwustu armat na przestrzeni kilimetra. Jednocześnie wzrastała ruchomość walki. Nazajutrz po zakończeniu I Wojny Światowej teoretycy brytyjscy przewidzieli (tak jak zresztą gen. de Gaulle w swoich doskonałych, a niedocenianych wówczas pracach) nastanie ery wojny zmechanizowanej, w której zatriumfuje kombinacja szybkich tanków i bombowców. Formułę tę zastosowali Niemcy z wielkim powodzeniem w kampanii polskiej w roku 1939 i na zachodzie w roku 1940. W Rosji poszło im już gorzej — dzięki olbrzymim przestrzeniom i nowym rodzajom broni siła defenzywy rosyjskiej zatrzymała w końcu napastnika.

Zasadnicza odmienność ostatniej wojny od poprzedniej polega, według Lidell Hart'a, nietyle na różnicy w uzbrojeniu, ile na różnicy w szybkości działania i ogarnianej przez nią przestrzeni. Wpływ potęgi lotniczej na przebieg wypadków był ogromny, i to zarówno na działania lądowe, jak morskie. Jeżeli Niemcy nie mogli zdobyć Anglii w 1940 roku stało się to tylko dzięki przewadze technicznej w szybkości i sile ognia brytyjskich samolotów bojowych typu *Spitfire* i *Hurricane.* Inną cechą charakterystyczną wojny powietrznej jest ograniczona ilość walczących: w największych ofenzywach powietrznych brało udział nie więcej niż dziesięć tysięcy ludzi, gdy w roku 1914 było zapotrzebowanie na miliony.

Opowiadają, że Archimedes, ujrzawszy strzałę wypuszczaną z maszyny sprowadzonej z Sycylii, wykrzyknął: "O Herkulesie, skończyła się odwaga człowieka!" Cóżby powiedział zobaczywszy *Bertę,* bombardującą w roku 1918 Paryż z odległości 70 mil, albo tymbardziej "bomby latające"? Są to przecież

[1] "The Revolution in Warfare", London, Faber & Faber.

”nieludzkie” narzędzia walki w ścisłym znaczeniu tego słowa. 15 czerwca 1914 roku, kiedy to zastosowano je poraz pierwszy, może być uważany za początek nowej epoki. Wojna ”automatyczna” wykazuje słuszność uwagi Archimedesa. Najbardziej bohaterski naród nie oprze się przewadze technicznej lepiej uposażonego napastnika. ”Wojna automatyczna powinna ujawnić w pełnym świetle absurdalność wojny, jako środka wykazywania wyższości jednego narodu nad innymi” — pisze autor.

Gdyż ten teoretyk wojskowy jest jednak pacyfistą. Jego filozofia ”moralności wojny” każe widzieć mu we współczesnej wojnie totalnej największą groźbę dla cywilizacji. Wojna królów stała się wojną ludów. Armie Wielkiej Rewolucji i Cesarstwa zadały ludności cywilnej swoim roznamiętnieniem i swymi łupiestwami cierpienia niemniejsze niż Wojna Trzydziestoletnia. Teorie Clausewitz'a, ojca ”wojny nowożytnej” były przez nie skrupulatnie stosowane: Prusy w XIX wieku odnowiły tylko system, polegający na zaciągnięciu całego narodu pod znaki wojenne. Gdzie się podziały czasy wojny ”w koronkach”, kiedy Vattell mógł w roku 1758 w swoim słynnym dziele ”Prawa ludzi, czyli zasady prawa naturalnego” proklamować, że ”zwycięstwo jest tylko niebezpiecznym przypadkiem” i że wszystko co osiąga się siłą jest tylko ”przejściowe”. Narody zawierały wówczas pokój zanim nieprzyjaciel zdany był na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Nasz brytyjski strategik nie oszczędza Napoleona, siewcę nienawiści, znajduje zaś mnóstwo pochwał dla Wellingtona, Castlereagh'a i Talleyranda. Oszczędzili oni zwyciężoną Francję w rozsądny sposób i zorganizowali Europę, która cały wiek żyła bez ”poważniejszej wojny”. Zło z którego poczęła się I Wojna Światowa i jako jej następstwo II-ga to ów duch napoleoński, starannie podsycany i przechowywany przez Prusy osadzone przy pomocy Anglii na Renie. Teoria Clausewitz'a ”wojny totalnej” nie była zresztą jego wyłączną własnością. Na 50 lat przed I Wojną Światową amerykańska wojna cywilna stała się prototypem współczesnej wojny totalnej. Zniszczenie Stanu Georgia przez Sherman'a, spustoszenia szerzone przez Sheridan'a miały na celu złamanie oporu skonfederowanych przez zniszczenie ich domostw i źródeł zaopatrzenia. Po klęsce regularnych armij francuskich w 1870 r. Amerykanin Sheridan dał generałom niemieckim radę, aby ”spalili wsie Francuzów”, żeby z nimi skończyć. Metody roku 1870 zostały jeszcze spotęgowane w roku 1914 w czasie inwazji Belgii. Podwodna wojna niemiecka przekształciła się w formę dzikiej partyzantki morskiej. Anglosaska blokada głodowa stała się decydującą przyczyną upadku koalicji austro-niemieckiej.

Lidell Hart jest niemniej bezlitosny w swych sądach o Traktacie Wersalskim; uważa, prawdopodobnie wbrew zdaniu 99 % czytelników polskich, że warunki narzucone Niemcom były zbyt twarde, zwłaszcza błędem było według niego zabranie kolonii, nadmierne obciążenia i przedłużanie okupacji. W wojnie obecnej, pisze Hart, armie naogół przestrzegały między sobą zasady dawnego kodeksu wojennego, ale zato bombardowanie prowadzone było bez żadnych względów ”ludzkich”. Stąd ogrom zniszczenia i spadek warunków egzystencji do

poziomu nieznanego od czasów Wojny Trzydziestoletniej. Autor twierdzi, że umiarkowanie w prowadzeniu wojny jest najlepszą gwarancją pokoju, który ma po niej być zawarty, a jedynym sposobem zabezpieczenia go w przyszłości jest stworzenie federacji światowej na wzór Stanów Zjednoczonych A.P., albo kantonów szwajcarskich. Organizacja taka pozwoliłaby na przeprowadzenie planu rozbrojenia, wykluczającego wszelką szansę powodzenia zbrojnej agresji. Jeżeli każdy gwałt płodzi gwałt następny, może on także być "szczepionką" przeciw niemu. Rozwój maszynerii wojennej wyjałowił wiarę w romantyzm wojny, bombowiec przyśpieszył proces jej "odczłowieczenia" rozpoczęty już przez artylerię; bomby latające i rakiety wykazują bezsensowność idei żołnierskiej, która widzi w wojnie próbę męskości i odwagi narodu.

Pojawienie się bomby atomowej jest tylko nowym stadium w ewolucji "wojny automatycznej". Niektórzy zawodowcy wojenni uważają, że na każdą broń jest lekarstwo i że wszystko potoczy się tak, jak dawniej. Ale energia atomowa jest siłą tak nieobliczalną, że nie można tu powoływać się na zdobyte już doświadczenie. Da się z pewnością wymyślić jakieś sposoby zwalczania bomby atomowej, ale niebardzo wiadomo, jakby można je zastosować w porę przed zaczęciem operacyj wojennych. A przecież pierwszy atak bombą atomową może wykonać lotnictwo cywilne, lub "rockets" jeszcze przed wypowiedzeniem wojny. Nie można porównywać wojny znanej z ostatnich trzydziestu lat z "erą bombową". Jeżeli jedna ze stron posiada sama bombę atomową, opór zbrojny jest nonsensem, może się wyrazić tylko w formie bardziej skomplikowanej, np. partyzantki; jeżeli obie strony znają sekret, wojna jest wzajemnym samobójstwem.

Można sobie wyobrazić, że wojna nie zniknie, ale będzie poddana w daleko wyższym stopniu prawom uznawanym i stosowanym wzajemnie. Jeżeli napastnik nie kieruje się samym pragnieniem zemsty, może zawahać się przed użyciem bomby atomowej (jak zawahał się już raz użyć gazu). Wojna cofnie się przed strasznym widmem skutków bomby i napaść posługiwać się będzie udoskonaloną techniką i nie będzie dążyć do rozpętania wojny ogólnej. Najbardziej prawdopodobna metoda to "infiltracja". Ustrój sił zbrojnych ulegnie głębokim zmianom. Pobór — niegdyś podstawa bezpieczeństwa narodowego — oznaczałby tylko marnotrawstwo sił i zasobów państwa. Obrona będzie zapewniona tylko przez ochotnicze i stałe siły zawodowe. Zresztą broń zasadniczą stanowić będzie "korpus uczonych".

Ruchomość to cecha charakterystyczna przyszłej armii; na miejscu dawnych dywizyj piechoty zjawią się dywizje przenoszone powietrzem; zwykła piechota używana będzie tylko jako załoga baz komunikacji zamorskiej, które zresztą stracą znaczenie wskutek swej dużej liczebności. Ruchomość zaopatrzenia, transporty powietrzem staną się reguła.

Jeżeli chodzi o obronę Imperium brytyjskiego trzeba będzie ją zapewnić przede wszystkim przez przeniesienie stałych jednostek z Indii na Bliski i na Daleki Wschód. Budżet przeznaczony na utrzymanie olbrzymiej ilości bombowców i okrętów wojennych ("potworów których znaczenie zmalało jeszcze

przed pojawieniem się bomby atomowej") powinien ulec okrojeniu, naodwrót zaś powinno się zachować lekkie jednostki morskie. Problem bezpieczeństwa trzeba rozpatrzyć w jego całości, stosując zasadę oszczędności sił, a niezbędna jest w tych rozważaniach nietylko wiedza techniczna i wojskowa, ale potężna wyobraźnia. Trzeba będzie powołać "uczonych militarnych", zdolnych do stworzenia mądrego planu obrony.

Takie są wnioski do których doszedł wojskowy znawca brytyjski po wieloletnich rozważaniach i obserwacjach. Nie promieniuje z jego książki wiara w pokojowość natury ludzkiej, ale też daleki jest autor od myśli, że sprawa pokoju jest beznadziejnie przegrana. Chociaż czytamy tu cały czas o systemie i właściwościach przyszłej wojny, nie możemy zarzucić Hartowi, że należy do tych, którzy przygotowują "następną, napewno ostatnią wojnę . . ." Znajomość niebezpieczeństwa może być już połową zwycięstwa idei pokoju; cóż może silniej powstrzymać ludzkość od kroków wojennych, jeśli nie strach przed zagładą swego gatunku?

W Polsce wzrasta napiecie.

Ostry konflikt istniejący już oddawna między PSL, a pozostałymi partiami rządowymi pogłebił się jeszcze wyraźniej w ciągu sesji KRN. Na nieustanne ataki partii rządowych odpowiedział jeden z przywódców PSL Bańczyk, że droga po której kroczy rząd prowizoryczny nie prowadzi do demokracji, ale do dyktatury. Bańczyk żądał "wolności dla jednostki w Polsce" i oświadczył, że referendum nie może zastąpić wyborów, które powinny odbyć się nie później, jak 28 lipca. "Pan Bańczyk — pisze oburzony naczelny organ PPR "Głos Ludu" — nie znalazł słowa potępienia dla faszystowskich skrytobójców, a tylko znalazł słowa do ataku na obóz demokracji polskiej. Nie morderca, ale zamordowany jest winien. Oznacza to, że kierownictwo PSL idzie całkowicie na blok z bandami, stawia na nie w zbliżających się wyborach. PSL w praktyce stacza się wprost w objęcia NSZ . . ." "Pragnęlibyśmy wiedzieć, zapytuje również oficjalne "Życie Warszawy", czy policyjność polega na tym, że nowa Polska nie chce dać sobie poderżnąć gardła przez bojówki NSZ czy WIN . . .? Przemówienie Bańczyka przypieczętowało opozycyjność PSL do Rządu Jedn. Nar., w którym to stronnictwo bierze *jeszcze* udział . ." — Generalny atak na PSL wytoczył min. Radkiewicz, twierdząc, że nietylko poszczególni jego członkowie sprzyjają bandom, ale że całe koła PSL są opanowane przez NSZ i WIN; "mam podstawy sądzić, że władze PSL wiedzą o tym kogo przyjmują do swego stronnictwa i chętnie widzą w swej organizacji przedstawicieli reakcyjnego podziemia."

Podobnie większość innych mówców na sesji KRN poświęciła zasadnicze części swych przemówień atakom na Mikołajczyka i jego zwolenników, nazywając ich agentami Churchilla. "Cała obecna sesja KRN użyta była jako kampania kalumnij przeciwko naszemu stronnictwu", oświadczył Mikołajczyk, uzasadniając swą decyzję wstrzymania się od udzielenia votum zaufania rządowej polityce budżetowej. — "Czy p. Mi-

kołajczyk opuści rząd nie jest jeszcze wiadome — pisze koresp. "Times'a" z Warszawy, ale w politycznych kołach sądzą, że jego pozycja w rządzie jest nie do utrzymania przez dłuższy czas. Jego decyzja przejścia do otwartej opozycji utrudni jego dalszą współpracę z rządem noszącym nazwę Jedności Narodowej." Zastanawiając się nad położeniem Mikołajczyka, angielski "Economist" stwierdza, że jak długo PSL pozostaje w rządzie koalicyjnym, może przynajmniej wywierać pewien wpływ na politykę. Analiza sytuacji Polski i Wschodniej Europy wykazuje wszędzie te same ponure rysy. Rządy opanowane przez komunistów, popieranych przez Rosjan, wpędziły swych przeciwników wskutek swych twardych metod w opozycję nowo-faszystowską, bezwzględną w swych wykroczeniach. Opozycja może być utrzymana w szachu jedynie przez terror policyjny i karne ekspedycje. W tym błędnym kole gwałtów jest umiarkowana opozycja zupełnie bezsilna, tak jak Mikołajczyk w Polsce, lub Maniu w Rumunii. W razie wystąpienia ze składu rządu przywódcy chłopscy nie mieliby innego wyjścia, jak albo zupełnie wycofać się z życia politycznego, albo stanąć na czele opozycji, składającej się z potencjonalnych biało-gwardzistów, antysemitów i antybolszewickich krzyżowców."

Ilustracją słów "Economist'a" może być doniesienie "Daily Mail", że w lasach dookoła Bydgoszczy rozegrały się w ostatnich czasach regularne potyczki między oddziałami rosyjskimi, a partyzantami Polakami i Niemcami. Według raportów nadeszłych do brytyjskiej strefy okupacyjnej Rosjanie zmuszeni byli do wprowadzenia do boju ciężkiej broni i czołgów przeciw partyzantom, którzy są obficie zaopatrzeni w broń i amunicję. Partyzanci polscy zaprawili się w bojach z Niemcami w czasie okupacji i mają duże doświadczenie w wojnie podjazdowej. "Znajdują się oni w opozycji do Polaków roszczących sobie pretensje do obszarów na Śląsku i na Zachodzie i dlatego przyłączyło się do nich dużo Niemców, głównie dezerterów i b. żołnierzy SS". Jeżeli wiadomość ta jest zupełnie ścisła, nie trzeba bujnej wyobraźni, by uzmysłowić sobie tragiczną wymowę tych słów.

Oprócz uplanowanej nagonki na PSL i jego przywódców, rozpętanej na 10 sesji KRN, pewne zainteresowanie wśród słuchaczów wzbudziły także sprawozdania ministrów skarbu i handlu, które miały na celu wykazanie powodzenia nacjonalizacji przemysłu i jego dochodowości. Min. skarbu stwierdził, że budżet jest realny i że ze strony rozchodowej budżetu będzie się usuwać wszystko co jest przerostem. Podniesienie płacy i obniżenie podatków zachwiałoby równowagę i mogłoby spowodować inflację. Inwestycje przemysłowe, stwierdził wiceminister handlu, nie mają charakteru zasadniczej rozbudowy gospodarki, lecz jedynie przystosowanie naszej techniki do zmienionej sytuacji gospodarczej. Jest to program wybitnie produkcyjny. Program dalszych inwestycyj gospodarczych będzie nietylko programem gospodarczego zwycięstwa, ale i politycznej klęski opozycji.

W przemówieniu wicemin. Modzelewskiego na temat polityki zagranicznej jedynym nowym akcentem brzmiało stwierdzenie, że Czechosłowacja prowadzi dziwną politykę i że nota czeska (skierowana

w sprawie pożądanych przez nią terytoriów Polski do ONZ) może się jedynie przysłużyć tym czynnikom, które nie życzą sobie normalnych stosunków w Środkowej i Wschodniej Europie. Dalszym wynikiem napięcia będzie jedynie wzmożenie niemieckiej arogancji. (W sprawie tej wręczył Modzelewski notę czeskiemu posłowi w Warszawie, wyrażając przy tym rozgoryczenie rządu polskiego wobec czeskiego posunięcia). — Zamykając sesję KRN przez. KRN Bierut oświadczył, że następna będzie miała tylko jedno zadanie: „ustosunkowanie się do odpowiedzi referendum ludowego i wyciągnięcie odpowiednich wniosków".

Tydzien polityczny.

— Wyniki przeprowadzonego we Francji 5 maja r.b. referendum są niespodzianką nietylko dla komunistów, ale dla wszystkich, którzy wobec przewagi liczbowej partii komunistycznej we Francji uważali zatwierdzenie nowej konstytucji za sprawę omal przesądzoną. Okazało się, że układ sił partyjnych nie odbija w pełni nastrojów społeczeństwa; na Zgromadzeniu Narodowym w kwietniu ten sam projekt przeszedł większością 309 głosów przeciw 249.

Coprawda już w jesiennych wyborach parlamentarnych sprzyjający reformom ale nie skrajnie lewicowy M.P.R. zyskał aż 4 miliony wyborców, ustępując niewiele komunistom. Obecnie opozycja przeciw projektowi nowej konstytucji zwyciężyła większością ponad milion głosów. Przeważająca część narodu francuskiego żąda więc, jak się okazało, systemu dwuizbowego i większych uprawnień dla prezydenta w obawie, że władza absolutna jedynej Izby stanowi niebezpieczeństwo dla demokracji parlamentarnej. Jest to jakgdyby "zaoczne" zwycięstwo zasad gen. de Gaulle'a. Obecnie stoją przed Francją wybory (2 czerwca) do nowego Zgromadzenia Narodowego, które będzie musiało opracować inną koncepję konstytucji. Jeżeli tym razem zostanie ona przyjęta przez naród, twórcy jej staną się członkami pierwszego Zgromadzenia Narodowego IV Republiki.

— Pesymistyczne przewidywania co do skuteczności narad ministrów spraw zagranicznych w Paryżu sprawdziły się co do joty. Długie i uciążliwe dyskusje nad traktatem pokojowym z Włochami utknęły w martwym punkcie. Coprawda "Observer" nazywa mniemane traktaty ze zwyciężonymi przeciwnikami — fikcją. W gruncie rzeczy ma to być układ pokojowy między b. sojusznikami tej wojny, przyczym Rosja przemawia w imieniu wszystkich (b. niemieckich, a obecnie swoich) satelitów z wyjątkiem Włoch. To też sporna sprawa Triestu nie jest zagadnieniem włosko-jugosłowiańskim; chodzi tu o to, czy główny port Europy Środkowej ma pozostać w świecie zachodnim, czy też przejdzie w ręce rosyjskie. Amerykanie nie ukrywają przekonania, że Triest jest kluczowym zagadnieniem całego problemu włoskiego. Byrnes oświadczył oficjalnie, że oddanie tego włoskiego miasta Jugosławii sprzeciwiłoby się zasadom Karty Atlantyckiej (jak pamiętamy Karta Atlantycka nie zawsze obowiązuje wielkich dyplomatów). Razem z Be-

vinem twierdzi on, że sprawa granic włoskich nie może być przedmiotem targów w dyskusji nad sprawami bałkańskimi. Zadrażnienie między przedstawicielami Wschodu i Zachodu wzrosło jeszcze, gdy Mołotow nazwał angielski projekt przyznania całkowitej niepodległości Libii nowym typowym posunięciem imperialistycznym W. Brytanii.

Nie mogąc wybrnąć ze zbyt licznych sprzeczności, ministrowie postanowili przejść do układów pokojowych z Węgrami, Rumunią, Bułgarią i Finlandią. Na pierwszym miejscu stoi sprawa traktatu z Rumunią. Faktem jest, że różnice zdań na tematy bałkańskie grożą powtórzeniem się kryzysu. Jasne jest, że rząd bułgarski nie dopuści do głosu swej opozycji, mimo że Anglia i Ameryka odmawiają w tych warunkach uznania go; jasne jest, że Rosja nie dopuści wpływów finansowych i politycznych Zachodu na Bałkanach i na Węgrzech. Sporne punkty to także umiędzynarodowienie kontroli nad Dunajem, wzajemne granice między państwami bałkańskimi, wreszcie nieśmiertelna sprawa Dardaneli, która zahacza o całość wschodnio-europejskiej polityki rosyjskiej.

Wobec tych sporów zmalało nawet zainteresowanie, z jakim świat oczekiwał dnia 6 maja. Wiadomości z Persji świadczą, iż ewakuacja wojsk rosyjskich posuwa się w szybkim tempie; jednak o oznaczonym terminie raport rosyjski nie nadszedł.

— Radio moskiewskie podało następujący rozkaz dzienny Stalina, skierowany do armii z okazji święta 1 Maja: "Nauczone doświadczeniami wojennymi masy ludowe rozumieją, że losy państw nie mogą być powierzane reakcyjnym władcom, którzy dążą do swoich egoistycznych ciasnych celów. Dlatego to narody, które nie życzą sobie dłużej żyć jak dawniej biorą losy swoich państw we własne ręce, wprowadzając porządek demokratyczny i walczą z siłami reakcji i podżegaczami do nowych wojen. Narody uwolnione przez Związek Radziecki z pęt faszyzmu zyskały sposobność zbudowania swych państw na zasadach demokratycznych. Na drodze tej znajdują braterską pomoc ze strony Rosji Sowieckiej. Cały świat ma sposobność przekonania się nietylko o potędze państwa sowieckiego, ale także o uczciwości jego polityki, opartej na uznaniu równości wszystkich narodów, na szacunku dla ich wolności i niezależności. Nie ma powodu wątpić, że w przyszłości Związek Sowiecki wierny będzie swej polityce pokoju i bezpieczeństwa, oraz polityce równości i przyjaźni między ludami. Pracując nad pokojową odbudową socjalistyczną, nie możemy zapomnieć ani na chwilę o intrygach międzynarodowej reakcji, która knuje plany nowej wojny. Musimy pamiętać radę naszego wielkiego Lenina, który ostrzegał nas, aby mieć się na baczności przy rozpoczynaniu pracy pokojowej i aby strzec jak źrenicy w oku sił zbrojnych i zdolności obronnych naszego kraju. Pomyślne wypełnienie tego zaszczytnego obowiązku możliwe jest tylko pod warunkiem dalszego rozwoju kultury wojskowej i wojskowego wyszkolenia oficerów i żołnierzy naszej armii, marynarki i lotnictwa. Siły zbrojne Związku Sowieckiego muszą codzień postępować naprzód w sztuce wojskowej, opierając się na doświadczeniach okresu wojennego."

— Angielsko-amerykańska komisja, badająca stosunki w Palestynie

wypowiedziała się zatym, ażeby W. Brytania utrzymała nadal swój mandat w Palestynie z ramienia ONZ, dopóki trwają wrogie nastroje między Żydami a Arabami. Palestyna nie powinna zostać ani żydowskim ani arabskim państwem, a usiłowania ustanowienia jej państwem samodzielnym zagrażałyby pokojowi świata. Komitet proponuje natychmiastowe wpuszczenie do Palestyny 100.000 bezdomnych Żydów z Europy. Spodziewany jest protest państw arabskich, przed Radą Bezpieczeństwa.

— Władze brytyjskie w swojej strefie okupacyjnej w Niemczech postanowiły rozwiązać polską misję łącznikową, pozostawiając w ten sposób misję repatriacyjną polskiego rządu tymczasowego, jako jedyny łącznik oficjalny między brytyjskimi władzami, a uchodźcami. Koresp. "Times'a" pisze: były częste skargi z Warszawy, że polska misja łącznikowa przeszkadza w procesie repatriacji Polaków z Niemiec. Jakkolwiek wygląda rzeczywistość, wyczuwa się tutaj, że wobec szybkiego przebiegu repatriacji (ok. 10.000 Polaków opuszcza strefę brytyjską tygodniowo) polska misja łącznikowa straciła rację bytu. Z 500 tys. Polaków w brytyjskiej strefie zostaje ok. 230 tys. niezależnie od sił wojskowych w liczbie ok. 20 tys. Chociaż jest tutaj wiele sympatii dla Polaków, sytuację komplikują nieporozumienia co do niektórych z nich. Brytyjscy urzędnicy wskazują, że Polacy ci zwłaszcza w początkowych okresach okupacji otrzymali uniformy i wojskowe dokumenty podejrzanymi sposobami, często na podstawie niedowiedzionego oświadczenia, że brali udział w warszawskim powstaniu. Znajdując się poza kontrolą policji niemieckiej, mogąc korzystać z większości przywilejów żołnierzy brytyjskich, wmieszani byli w szereg nielegalnych tranzakcyj handlowych.

Przeglad prasy.

— Miesięcznik "Free Europe" ogłosił w kwietniu artykuł p.t. "Jałta i wybory w Polsce". Autor przedstawia niektóre dokumenty dotyczące wyborów w Polsce: uchwałę konferencji krymskiej z lutego 1945 r., oraz oświadczenie Min. Bevina w Izbie Gmin w dn. 20.8. 1945, stwierdzające że wybory mają się odbyć na podstawie konstytucji z r. 1921. Art. 13 Konstytucji tej postanawia: "prawo wybieralności ma każdy obywatel, mający prawo wybierania do Sejmu, nie wyjmując wojskowych służby czynnej, niezależnie od miejsca zamieszkania, o ile ukończył lat 25". Z tego wynika, że o ile wybory odbyłyby się na podstawie ordynacji wyborczej opartej o Konstytucję z 1921 r., to wówczas Polacy zagranicą, oraz żołnierze polscy w służbie czynnej zagranicą mogliby kandydować podczas wyborów. W praktyce oczywiście jest to niemożliwe. Rząd warszawski uważa żołnierzy polskich, którzy walczyli na zachodzie za sympatyków hitleryzmu. Pozatym Konstytucja z r. 1921 nie zapewnia stronnictwom politycznym, a w szczególności "koncesjonowanym", łącznego prawa mianowania kandydatów. Konstytucja przewiduje, że każdy obywatel, którego kandydaturę poprze na piśmie 50 wyborców może ubiegać się o mandat. — Rząd warszawski przykłada niesłychanie dużą wagę do interpretacji określenia "stronnictwa demokratyczne i antyhitlerowskie", co do których komunikat konferencji krymskiej stwierdził, że będą jedynymi które wezmą udział w wyborach. Dlatego wszyscy przeciwnicy rządu warszawskiego zostali obwołani sympatykami hitlerowców. Nawet gen. Bór jest uważany za ich sympatyka. Dlaczegóż, pyta autor artykułu, nie mielibyśmy wychodząc z tych założeń uważać Marsz. Montgomery'ego ze sympatyka hitlerowców? Musimy dojść do wniosku, że w myśl komunikatu konferencji krymskiej tylko stronnictwa, popierające komunistów są uważane za stronnictwa demokratyczne. W Polsce nie ma prasy nierządowej. Jest dziś rzeczą wątpli-

wą, czy wybory bez wolnej i nieskrępowanej prasy mogą być uważane za wybory wolne i nieskrępowane. Miały w nich wziąć udział "wszystkie" stronnictwa. Ale dotychczas nie natrafiliśmy na ślad oświadczenia, że tak będzie. Jeżeli powstanie wspólna lista wyborcza, przygotowana zgóry przez rząd, która nie da możności głosowania obywatelowi na listy wyborcze lub kandydatów według własnego uznania — wówczas wybory w Polsce odbędą się wbrew układom jałtańskim. Wspólna lista wyborcza byłaby pogwałceniem układu krymskiego.

— Korespondent perski "Daily Telegraph" w ten sposób formułuje swoje wrażenia z Persji: "sytuacja w Persji streszcza się do dwóch głównych problemów: problem pierwszy spowodowany jest przez znaczenie Persji dla wielkich mocarstw na skutek jej położenia strategicznego, bogactw naftowych. Problem drugi związany jest z poprawą warunków w tym zacofanym i źle rządzonym kraju. Rozwiązanie obu tych problemów uzależnione jest w znacznym stopniu od Narodów Zjednoczonych. — Metody uprawy roli uległy małym zmianom od czasów króla Dariusza. Widzieliśmy gromadki ludzi, uprawiających ziemię przy pomocy łopat i zaledwie nieliczne postępowe gospodarstwa używają drewnianych pługów ciągnionych przez woły. Ziemia należy do nielicznych bogatych obywateli ziemskich. Korzystają oni z ogromnych dochodów, podczas gdy chłopi żyją w straszliwej nędzy i brudzie. Stan ich zdrowia jest przerażający . . . Śmiertelność noworodków przekracza 80 %, a choroby weneryczne wynoszą ponad 50 % chorób. Na stanie zdrowia szkodliwie odbija się szeroko rozpowszechnione palenie opium. Żandarmeria, funkcjonariusze rządowi odpowiedzialni za ład i porządek są skorumpowani od góry do dołu. Nie może być mowy o jakichkolwiek reformach do czasu odpowiedniego opłacania aparatu administracyjnego i odpowiedniej czystki. Również życie polityczne jest pod znakiem korupcji. Jedyną poważniejszą i dobrze zorganizowaną partią polityczną jest Partia Tudeh, otoczona od 1941 roku opieką finansową i moralną Rosji. Pozycja Szacha Persji jako tytularnego naczelnego wodza oraz głowy kraju jest trudna, niepewna i uzależniona od postawy jego w stosunku do rządu obecnego, jak również do szybko rosnących wpływów rosyjskich. Persowie wykazywali się dużą zręcznością w wygrywaniu jednego mocarstwa przeciwko drugiemu. Nie mieszanie się W. Brytanii byłoby tu uważane jako wstęp do wyrzeczenia się interesów brytyjskich w tym kraju.

Z zycia Polaków w Szwecji.

Studenci polscy w Uppsali.

W murach najstarszego szwedzkiego uniwersytetu, młodszego jednak o lat około 100 od naszego uniwersytetu krakowskiego, studiuje coraz większa liczba studentów polskich. Obecnie zrzeszenie studentów polskich w Szwecji, oddz. w Uppsali liczy 17 członków, w tym 10 studentek i 7 studentów.

Opiekunem Oddziału Zrzeszenia jest lektor języka polskiego p. prof. Trypućko, któremu w znacznej mierze zawdzięczają studenci uppsalscy możność studiowania w tej uczelni. 2 osoby studiują socjologię, 4 lingwistykę, 4 medycynę, a reszta ekonomię.

Studenci polscy opiekują się dwoma Polakami, po ciężkiej operacji płucnej znajdującymi się w Akademiska Sjukhuset, oraz kilkoma Polakami i Polkami przebywającymi w szpitalu dla umysłowo chorych, odwiedzając ich kolejno i niosąc im w miarę możności pomoc moralną i materialną.

Ponadto Oddział Zrzeszenia, któremu przewodniczy pełna inicjatywy kol. Maria Kozdroń zainicjował utworzenie Koła Polskiego w Uppsali, które miało objąć swą działalnością ok. 60 obywateli polskich pracujących, lub studiujących w Uppsali. Do współudziału w nim zgłosili się tylko obywatele polscy narodowości polskiej, którzy razem ze studentami stanowią grupę ponad 20 osób. Kulturalno-oświatowa akcja Koła wyraża się w tygod-

niowych zebraniach, na których wygłaszane są pogadanki i referaty. Omówiono m.in. akcję szwedzkiej pomocy dla Polski, istotę organizacji Inomeuropeisk mission, książkę Mariki Stiernstedt "Polska Rewolucja". W opracowaniu znajduje się referat o penicylinie. Studenci zobowiązali się do przystępnego referowania różnych zagadnień specjalnych z zakresu swych studiów. Będzie to niejako dokształcenie się wzajemne. Koło apeluje do innych skupień polskich o podejmowanie podobnej inicjatywy we wszelkiego rodzaju akcji społecznej i kulturalno-oświatowej.

W stadium organizacji znajduje się tutaj Koło Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych. Jego członkowie mają nadzieję poczynienia pozytywnych wkładów do ogólnej związkowej działalności.

Młodzież polska dostrzegając coraz wyraźniej spustoszenia moralne i umysłowe dokonane w różnym stopniu przez 6-letnią wojnę z pośpiechem, coraz energiczniej przystępuje do dzieła wewnętrznej odbudowy. *Lach.*

Obchód 3 Maja.

We wszystkich ośrodkach polskich w Szwecji odbyły się dn. 3 maja uroczyste obchody dla uczczenia rocznicy Konstytucji 1791 r.

W Lund. Kolonia Polaków w Lund obchodziła rocznicę majową bardzo uroczyście. Rano licznie zebrani wysłuchali Mszy Św. Wieczorem o godz. 20-ej miała miejsce uroczysta akademia, którą zaszczycili swoją obecnością prof. G. Gunnarsson, prof. K. Falk z Żoną, oraz przybyli w dużej ilości goście szwedzcy — członkowie klubu polsko-szwedzkiego.

Obchód rozpoczęto odśpiewaniem hymnu państwowego. Referat mgra B. Kurowskiego :"Rola i znaczenie Konstytucji 3 Maja" wygłoszono w języku polskim i szwedzkim. P. M. Rundo w bardzo obrazowym opisie defilady z przed kilku lat odtworzyła nastroje Warszawy w tym dniu. Chór miejscowy odśpiewał szereg pieśni wojskowych i ludowych. Silne wrażenie na zebranych wywarło, gdy p. Elisabeth Rossburg ofiarowała obecnym Polakom flagę polską, wyrażając w ten sposób głębokie uczucie przyjaźni dla naszego narodu. Na zakończenie części oficjalnej wzniesiono trzykrotne okrzyki na część Polski i Szwecji.

Przy czarnej kawie goście szwedzcy z upodobaniem przysłuchiwali się naszym pieśniom regionalnym. Prof. G. Gunnarsson w krótkich serdecznych słowach wyraził zadowolenie, że znalazł się w środowisku polskim i z radością ogląda pogodne twarze obecnych.

Późną nocą zakończono uroczystość wzniesieniem toastu na cześć Polski i Szwecji, odśpiewano staropolskie "Kochajmy się" oraz państwowy hymn szwedzki.

W Uppsali. Dnia 3 maja odbyło się uroczyste nabożeństwo. Chór oddziału Zrzeszenia Studentów Polskich odśpiewał szereg pieśni religijnych. O godz. 20-ej odbyła się akademia trzeciomajowa dla miejscowej kolonii polskiej, którą zagaił prof. Trypućko, opiekun miejscowego Oddziału Zrzeszenia Studentów. Na program złożyły się: referat o Konstytucji 3 Maja, deklamacje, recytacje oraz pieśni. Uroczystość zakończono wspólnym odśpiewaniem hymnu państwowego.

W Ystad. Dnia 3 maja odbyła się w Ystad akademia ku czci Konstytucji 3 Maja w sali St. Maria för-

samlingshem. Przybyło ponad 80 Polaków z Ystad i okolicy oraz goście-Szwedzi wraz z tut. opiekunem Polonii pastorem C. Arenheim.

Na program złożyło się odśpiewanie hymnu państwowego, przemówienie mgra A. Zawadzkiego "Dlaczego czcimy Konstytucję 3 Maja", solowy śpiew p. Bittnerówny, gra na pianinie p. Szutkowskiego, deklamacja p. A. Holik, odegranie wiązanki pieśni narodowo-ludowych przez p. Szutkowskiego i p. Tomczaka. Na zakończenie wszyscy zebrani odśpiewali "Rotę" Konopnickiej.

W nieoficjalnej części omawiano sprawy wewnętrzne Polaków. Zebrani urządzili zbiórkę, z której część przekazali do Komitetu Pomocy dla dziecka w kraju. Całość wypadła bardzo podniośle i odbyła się w sedecznej atmosferze patriotycznej.

Polski Instytut Źródłowy
w Lund

w pracy swej zmierzającej do odtworzenia całej historycznej prawdy więzień, obozów koncentracyjnych i innych obozów *zapytuje* b. więźniów politycznych:

1. Czy w pracy w obozach chodziło więcej o "wykańczanie" więźniów, aniżeli o produkcję i wyniki pracy? Jeżeli tak, to: — a) w którym obozie, b) w jakim czasie, c) jakimi konkretnymi faktami da się to uzasadnić (opisać dokładnie wypadki pracy i zajęć, oczywiście bezsensownych z punktu widzenia produkcji, właściwego zużycia rąk do pracy i czasu, a obliczonej jedynie na zamęczanie więźniów).

2. Czy czasie pobytu w obozie zaszła widoczna zmiana na korzyść w położeniu i traktowaniu więźniów: a) w którym obozie, w którym dokładnie roku, wzgl. nawet miesiącu i jak długo trwała, b) czy zmiana zaznaczyła się w oszczędności sił roboczych, czy wogóle więźniów, także chorych i czym była spowodowana, e) na czym w szczegółach zmiana ta polegała (np. zwiększenie żywności, dopuszczenie paczek, zakaz bicia, organizowanie gier rozrywkowych, wprowadzenie 10-minutowej gimnastyki dla zdrowia, koncerty, założenie ogródków i ławek przed blokami itp.)

Odpowiedzi, oparte na faktach i sumiennej ocenie, uprasza się kierować pod adresem *Polski Instytut Źródłowy,* Lund — Kiliansgatan 9. Podać należy w sposób czytelny swoje nazwisko i dokładny adres.

Ogłoszenie.

Przypominamy o prenumeracie za miesiąc maj.

Redakcja prosi Czytelników dla ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególny numer kosztuje 30 öre.

Prenumeratę należy przekazywać wyłącznie na Postgirokonto 162831.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik "Polak"* — Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.

Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MLODY POLAK

Rok 2 Dodatek dla mlodziezy N:r 22

Szwecja z lotu ptaka.

(c.d. — p. nr. 20)

Momentem zwrotnym w dziejach Szwecji stała się t.zw. Unia Kalmarska (1397 r.), kiedy to po przedwczesnej śmierci ostatniego męskiego przedstawiciela dynastii Folkungów rządy Szwecji przeszły w ręce jego matki Margarety, córki Waldemara, królowej Danii i Norwegii. W ten sposób te trzy skandynawskie państwa przez zwykły zbieg okoliczności zostały połączone pod jednem berłem. Zamiarem Margarety było utrwalenie unii personalnej po wszystkie wieki. Jednakże ten zlepek trzech tak różnych tworów państwowych trzymał się tylko dopóty, dopóki żyła mądra i energiczna Margareta. Skoro jej zabrakło u steru władzy, skoro duńscy wójtowie i urzędnicy zbyt samowładnie zaczęli poczynać w Szwecji, nastąpiła reakcja. Na czele separatystów stanął Engelbrekt Engelbrektsson, któremu udało się dzięki poparciu ze strony chłopów wyrzucić z kraju obcych urzędników i wywalczyć przynajmniej na pewien czas niezależność. Chłopi, którzy w międzyczasie zostali dość znacznie zdystansowani przez szlachtę i duchowieństwo, odzyskali teraz swe stracone pozycje i otrzymali równy wpływ na władzę w państwie. Ten przejściowy stan, w którym raz zwyciężały czynniki i momenty narodowe, raz znowu wojska królów duńskich, którym trudno było pogodzić się z myślą utracenia Szwecji, trwał dość długo, bo przeszło sto lat. W każdym bądź razie Szwecja nie zdobyła się na koronowanie własnego króla, lecz zadowala się stanowiskiem namiestników, którzy bądź to samodzielnie, bądź też w porozumieniu z Kopenhagą kierowali losami kraju. Ten stan rzeczy utrzymałby się prawdopodobnie jeszcze przez długi czas, gdyby nie zbyt krwawe rządy króla duńskiego Chrystiana II zwanego Tyranem, który postanowił raz na zawsze położyć kres dążeniom separatystycznym i w czasie jednej z wypraw na Szwecję po zdobyciu Sztokholmu kazał wymordować wielu wybitnych Szwedów (r. 1520). Ten okrutny akt dopełnił miary cierpliwości narodu szwedzkiego. Na czele antyduńskiego ruchu stanął młody i ambitny szlachcic Gustaw Waza, który właśnie niedawno zbiegł z duńskiego więzienia; zjednał on sobie pomoc chłopów z Dalarna i wkrótce na ich czele wkroczył triumfalnie do zdobytego Sztokholmu, by w r. 1523 nałożyć na swą głowę koronę szwedzką.

Dzieło króla Gustawa Wazy na polu zjednoczenia Szwecji i ustabilizowania w niej stosunków jest tak wielkie, że omówienie go w ramach tego artykułu jest rzeczą zupełnie niemożliwą. Siłą rzeczy trzeba się ograniczyć tylko do kilku najważniejszych momentów, do których należy m. inn. podniesienie się na-

rodowej gospodarki, rozwój handlu zagranicznego i przemysłu górniczego, stabilizacja stosunków politycznych zarówno wewnątrz kraju jak i na zewnątrz, a wreszcie wprowadzenie reformacji. My Polacy, którzyśmy pozostali wierni kościołowi katolickiemu, jesteśmy może skłonni raczej krytykować niż pochwalać ten punkt dzialalności reformatorskiej Gustawa Wazy, trzeba jednak na przeszłość Szwecji patrzeć nie polskimi, lecz szwedzkimi oczami. Powody do wprowadzenia protestantyzmu były po pierwsze ekonomiczne — dążność do zawładnięcia bogactwami kościelnymi w celu wypełnienia pustek w skarbie państwowym, oraz polityczne — chęć wyłamania się z pod jakiejkolwiek zwierzchniej władzy, w tym wypadku papieskiej. Wszelki opór, jaki z początku stawiał naród lub duchowieństwo, został przez króla złamany bezwzględnie a przeciwnicy królewscy albo musieli ratować się ucieczką z kraju, albo też zostali straceni. Chłopi z Dalarna — pomni swej pomocy udzielonej Gustawowi przy osadzeniu go na tronie — aż trzy razy odpowiadali zbrojnym powstaniem na reformatorskie zapędy królewskie i trzy razy zostali poskromieni, przyczem przywódcy ich musieli oddać szyje pod miecz. Podobnie został utopiony w krwi bunt chłopów ze Skåne pod wodzą Nilsa Dake, choć tym razem zażarta walka trwała przez kilka lat.

(c.d.n.) *Józef Trypućko.*

Wiadomosci o kulturze polskiej.

(c.d.)

Gdybyśmy porównali życie indywidualne, rodzinne i społeczne w w. XVI-ym z wiekami poprzednimi, zobaczylibyśmy, jak ogromne zaszły przemiany w dość krótkim stosunkowo czasie. Formy życia, obyczaje, urządzenie domów, język — wszystko to inny zgoła obraz przedstawia w w. XVI, niż jeszcze nawet w połowie wieku XV.

Oczywiście ważnym czynnikiem w tym procesie są warunki gospodarcze, gdy Polska dzięki ostatecznemu opanowaniu ujścia Wisły staje się jednym z ważniejszych eksporterów zboża. Całe nastawienie ogółu szlacheckiego ulega przeobrażeniu. Typ rycerza ustępuje miejsca typowi ziemianina. Jak już wspomniano obrazu kultury w. XVI. nie można przedstawić bez podkreślenia roli odrodzenia i reformacji. Odrodzenie przyniosło rozszerzenie horyzontów, pewne uszlachetnienie i złagodzenie obyczajów. Nie bez znaczenia jest tu rozpowszechnienie się w tym czasie płynącego z Włoch kultu kobiety, nie w średniowiecznym sensie wybranki błędnych rycerzy, ale w bardziej nowoczesnym pojęciu — uczestniczki życia zbiorowego interesującej się literaturą, sztuką a nawet polityką, nadającej pewne swoiste piętno życiu towarzyskiemu, biorącej udział w dyskusjach, rozprawach i t.p.

A właśnie owo życie publiczne rozkwita w tym czasie ogromnie. Szlachcic XVI wieku to nie dawny rycerz ślepo idący za monarchą, lecz czynnie interesujący się sprawami polityki, często nawet rozpolitykowany uczestnik sejmików, sejmów, potem elekcyj, zagorzały uczestnik dyskusyj religijnych.

To zjawisko znalazło swój wyraz w bardzo bogatej literaturze politycznej XVI. wieku częściowo łączą-

cej się ze sprawą reformacji. Niema prawie pisarzy w tym czasie, którzy nie interesują się problemami publicznymi. Najwspanialszym przykładem tych zainteresowań jest dzieło, uważane za jedno z najwybitniejszych dzieł ówczesnej literatury politycznej w świecie, mianowicie: "De republica emendanda" t.j. "O naprawie rzeczypospolitej" Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W swym programie socjalnym wyprzedził Modrzewski o wieki całe epokę. Reformy proponowane przez niego realizowane są dopiero później w Europie, w Polsce zaś dopiero wiek XVIII, literatura polityczna sejmu czteroletniego i konstytucja 3-Maja podejmie częściowo ten testament, przekazany przez reprezentanta kultury XVI. wieku. O znaczeniu ogólnoeuropejskim tego dzieła, o tym że kultura polska tego czasu promieniuje silnie nazewnątrz, może świadczyć fakt, że dzieło Modrzewskiego zostało w krótkim czasie przełożone na język niemiecki, francuski i hiszpański. Modrzewski nie pisał go po polsku, lecz po łacinie, świadomy tego, że miało ono szersze znaczenie i że zamknięcie tych myśli w ramach języka polskiego ograniczyłoby ich wpływ.

Po polsku natomiast pisał, zostawiając wspaniały przykład bujności i bogactwa ówczesnego języka inny pisarz polityczny, Orzechowski. Po polsku też pisał Łukasz Górnicki i cały szereg innych. Język poetycki zawdzięcza swój rozwój Kochanowskiemu. (c.d.n.)

Z. F.

Maria Curie-Sklodowska.

Ilekroć wyłania się dyskusja na temat supremacji umysłu męskiego nad kobiecym lub niemożliwości pogodzenia studiów i pracy zawodowej kobiet z pełnią życia rodzinnego, wówczas nieuchronnie pada nazwisko Marii Curie-Skłodowskiej. Wyjątek potwierdza regułę — mówią jedni, inni zaś widzą w Marii Curie wzór nowoczesnej kobiety, której geniusz naukowy nie przeszkodził być najlepszą żoną i matką. Ale istotnie, by pogodzić te dwie dziedziny życia, trzeba mieć wytrwałość, świadomość celu i upór, który Skłodowska podkreśliła w pięknym liście do Piotra Curie: "Należy wierzyć, że się jest zdolnym do jakiejś rzeczy i że rzecz tę trzeba osiągnąć za wszelką cenę". W życiu zaś Marii Skłodowskiej cena ta jest bardzo wielka. Składają się na nią długie lata bezdusznej belferki w zapadłym ziemiańskim dworze, lata twardej doli paryskiej stypendystki, której budżet wynosił zaledwie 100 franków miesięcznie, wreszcie walka o byt pierwszych lat małżeńskich. Celu nie zasłania jej ani miłość do Piotra, bo z opromienionego uczuciem geniuszu tych dwojga ludzi rodzi się największe odkrycie na przełomie XIX i XX wieku, ani macierzyństwo, które wkrada się w jej pełne wytężonej pracy noce skargą niemowlęcego płaczu.

W ubogim laboratorium École Physique w Paryżu przeprowadza Maria Curie wytrwale badania nad odkryciem fizyka francuskiego Becquerel'a, który pierwszy stwierdził, iż uran nawet bez udziału światła wydziela nieznane promienie. Z kobiecą cierpliwością, z którą łączy się i ciekawość niewieścia, bada wszystkie znane pierwiastki i wy-

odrębnia te, które samorzutnie promieniują. Jest to tor i uran. Ale w toku badań natrafia nagle na zjawisko, którego nie umie sobie wytłumaczyć. Pewne metale promieniują o wiele silniej, niżby to wynikało z zawartości w nich uranu. Dotąd Maria Skłodowska pracowała sama, teraz wyniki jej pracy zaczynają kusić Piotra Curie, zajętego dotychczas inną dziedziną. I rozpoczyna się ich wspólny wysiłek, w którym nie można już ustalić zasług każdego z małżonków, bo złączeni jedną myślą, nigdy w ogłaszanych publikacjach swych odkryć nie wyodrębniają.

Odkrycie Marii Curie prowadzi na ślad istnienia nowego, nieznanego pierwiastka. Eliminując żmudnie z ciała, zwanego blendą smolistą, inne pierwiastki promieniotwórcze, małżonkowie Curie odkrywają nowy pierwiastek radioaktywny i nadają mu nazwę *polonium*. Wkrótce potym stwierdzają obecność w naturze jeszcze jednego pierwiastka promieniotwórczego — *radu*. Ale dopiero w trzy lata później udaje im się wyprodukować 1 decygram czystego radu i stwierdzić jego ciężar atomowy. Rad, którego zastosowania w przemyśle i medycynie nie podejrzewali, mógłby przynieść małżonkom Curie wielkie dochody. Ale odrzucają zgodnie wszelkie propozycje materialne, nie chcąc patentami ograniczać korzyści, jakie z odkrycia osiąga ludzkość.

Szczęśliwe, choć twarde lata wspólnej pracy przerywa nagła śmierć Piotra Curie, który ginie w wypadku ulicznym. Od r. 1906 Maria Curie-Skłodowska idzie sama przez życie. Ból i tęsknota za zmarłym nie paraliżuje jednak jej sił duchowych i umysłowych. Chylą przed nią czoła największe powagi naukowe świata. Jest jedyną kobietą odznaczoną dwukrotnie nagrodą Nobla.

Z wybuchem wojny 1914 roku niesie swą wiedzę cierpiącej ludzkości. W skromnym stroju siostry Czerwonego Krzyża obsługuje stacje radiologiczne, kieruje lekarską służbą specjalną na froncie. Po wojnie powraca do pracy naukowej, a sława tej skromnej kobiety o smutnych, szarych oczach, sława, której ani żąda ani pragnie, coraz głośniej obiega świat.

Śmierć Marii Curie jest śmiercią żołnierza nauki. Umiera w r. 1934 na anemię złośliwą, wywołaną długotrwałym wystawianiem organizmu na działanie promieni radu. Życie jej nie kończy się śmiercią. Dzieło jej rodzi nowe odkrycia, otwiera nowe światy, a przede wszystkim wraca zdrowie tym, których cierpienia uznawano do niedawna za nieuleczalne. Nic też dziwnego, że imię Marii Skłodowskiej wymawiane jest ze czcią, a portret jej z napisem: "Dobroczyńcy ludzkości" zdobi nawet ściany świątyni Konfucjusza w Tai Juan Fou.

A. S.

Lund 1946. Carl Bloms Boktryckeri A.-B.